ABC literacko-artystyczne

Stały dodatek tygodniowy pod redakcją Stanisława Piaseckiego

Rok III. **niedziela, 14 stycznia 1934 r.** **Nr. 3**

Adolf Nowaczyński

Godzina u spirytystów

Szczęśliwym trafem, ale zgoła przypadkowo, a jednak z premedytacją i nie bez intencji wtajemniczono wyżej podpisanego w coś bardzo zabawnego, co mogło mieć wyniki nieco szkodliwe, a przez niniejsze zdekonspirowanie i zdemaskowanie zdaje się jednak rozpłynie się w powietrzu i do skutku nie dojdzie.

A mianowicie tak: Rok temu mniejwięcej z początkiem s e z o n u zorganizowało się w stolicy prywatne ekskluzywne „Koło Spirytystyczne", nie szukające żadnego kontaktu ze znanymi starszej daty spirytystami. Kółko powstało z inicjatywy pono dwóch członków z dwóch... reprezentacyj nietutejszych, młodych w kwiecie wieku początkujących czy pączkujących paplomatów, których ojczyzny zawsze spirytyzm i spirytystów darzyły specjalnymi względami. Do Kółka Spirytystycznego sczasem wciągnięto kilka osób z „towarzystwa", kilka z t. zw. „Elity", jednego bezrobotnego kniazia, jednego emerytowanego generała, jednego byłego wiceministra. Seanse odbywały się w apartamentach pewnego znanego rokokowego pałacyku, albo też na czwartym piętrze jednego z nowoczesnych wykwintnych domów, w bajecznie nowomodnie urządzonem mieszkaniu starszego kawalera, „żyjącego z własnych funduszów".

Medja bywały dwa: „Ormianka", wdowa po jakimś wybitnym dygnitarzu rosyjskim, pono niebardzo urodziwa i mniej ciekawa. Natomiast bardzo ciekawy młody człowiek „brónet", ale nieco blondynowany, podobno b. urzędnik M. S. Z., dawniej gdzieś na różnych placówkach, g e n t z gatunku: „Paryzanin in partibus infidelium", podobno „chorowity i niesamowity", podobno suchotnik, nieco astmatyk, o stale podwyższonej temperaturze. Nazwisko? jedno z tych nazwisk omal najbardziej lechickich jeno z jedną przemienioną zgłoską, ...ale mniejsza z tem, dość że jako medjum niebywałe, wyjątkowe, fascynujące.

Seanse w obu apartamentach odbywały się przy zgaszonem świetle, ale nie według dawnego szablonu. Wtajemniczeni siadali w okrąg, ale nie przy żadnym tam stole. W środku miejsce puste. Wszyscy trzymali się za ręce. Po pięciu minutach wyczerpującej i podobno bardzo męczącej ciszy, lekkiemi chrząkaniami czy westchnieniami przerywanej, medjum zaczynało mówić, ale przez... g ł o ś n i k, głośnik od stojącego z boku r a d j a.

R e l a t a r e f e r o.

Za parawanem świeciła się stale mała lampka matowa i przy tej lampce wyznaczony specjalista (posługujący się i stenografją!) miał za zadanie spisywać wszystko co mówiło medjum... przez głośnik...

Medjum czynne na seansie siadywało w drugim rogu salonu naprzeciw głośnika radjowego podczas, gdy drugie medjum (zawsze przychodzą razem) tuż pod głośnikiem. R e l a t a r e f e r o.

Najważniejsze atoli jest nie to całe zainscenizowanie czy też powiedzmy sobie reżyserja, ale tekst relacji z poza świata widomego.

Otóż najważniejsze jest to, że nie „wywoływano" żadnych sobie szablonowych pospolitych duchów seansowych, jak Sokratesa, Napoleona, ducha „zaginionego generała"..., ale wywoływano stale ducha jednego z naszych dość dawno zmarłych wielkich pisarzy, znanych nietylko w ojczyźnie. Ten to pisarz począwszy od trzeciego czy też czwartego seansu dyktował formalnie swoje nowe pośmiertne dzieło. Dyktował niejako rozdziałami. R e l a t a r e f e r o. Dyktował powoli, zmieniając słowa, poprawiając się, namyślając dłużej, przerywając, raz szybko i gorączkowo recytując raz cedząc słowo po słowie.

Po mniej więcej pół godziuie, kiedy wszyscy biorący udział bywali już i zmęczeni i zdenerwowani, dawało się słyszeć twarde, mocne pukanie do szklanych drzwi (kotarą zasłoniętych). Natychmiast gasło światełko za parawanem, rozświecał się automatycznie „sam ze siebie" żyrandol. Medjum zwyczajnie bywało wtedy pogrążone we śnie. Zza parawanu zaś wychodził blady, wymizerowany specjalista i wręczał plik kartek zapisanych medjum męskiemu, poczem ten oddawał ceremonjalnie gospodarzowi apartamentu, a ten zamykał rękopisy uroczyście w pięknej kasetce, zamykając ją na klucz. Taki sam rytuał miał miejsce i w drugiem mieszkaniu, gdzie się odbywały seanse, to jest w rokokowym pałacyku... pamiętającym świetne czasy...

Obie kolekcje z obu kasetek miano potem połączyć, teksty krytycznie uzgodnić i wydać w druku, wydać jako pośmiertne, nieznane dzieło wielkiego pisarza... podyktowane w całości przez tego Ducha. Pod wstępem (prefauce) do dzieła podyktowanego przez Ducha mieli się podpisać wszyscy biorący udział w seansach. (Goy - kopfy!).

Jeszcze jeden szczegół godny zapamiętania: Seans poprzedzał zawsze i n t r o i t u s nastrojowy, muzyczny. Przy fortepianie siadywał albo pan w kwiecie wieku z dyplomacji, albo tajemne medjum męskie; grano Bacha, Mozarta, Haydna. I Mendelsohna.

Mniej więcej w lutym, w marcu miałaby tedy pojawić się w księgarniach tajemnicza publikacja, pośmiertne dzieło, głos z za grobu do narodu znakomitego pisarza, z pewnemi wskazaniami, naukami, ostrzeżeniami, sugestjami, przypowieściami, imperatywami...

Pytanie teraz w jakim duchu? W jakim sensie?... W jakim celu miał przemówić do narodu duch z za grobu?

Otóż właśnie w takim duchu, w tak całkowicie sprzecznym i kolidującym z całą ideologją jego za życia, z całą wiarą i ze wszystkiemi wierzeniami zmarłego, że jedna z osób partycypujących w seansach, zaniepokojona przyszłymi ewentualnościami czy konsekwencjami publikacji, uważała za konieczne i słuszne powiadomić o tem kogo należy.... Wielki pisarz zmienił rzekomo cały swój „światopogląd" tam w zaświatach i uważa za wskazane czy też ...„ma pozwolone"... rodaków na ziemi o tem pouczyć póki czas: „Niech nie robią krzywdy nikomu, jeżeli nie chcą sami krzywdy doznać!... Miłością i tolerancją, a nie ogniem i mieczem! nic z Krzyżaków i nigdy z Krzyżakami!... l u x e x o r i e n t e... e x o r i e n t e l u x!...

I na ten temat... cztery ciągi... cztery rozdziały... razem gruby tom... Mówione i pisane podobno doskonałą polszczyzną, podrobioną na nieco staromodnie, przypominającą najlepsze wzory Świętochowskiego, Prusa, Orzeszkowej. I Sienkiewicza także. Może nawet najbardziej!

Takie pośmiertne dzieło przez ducha dyktowane miało wyjść na wiosnę r. 1934 w Warszawie.

Zdaje się, że jednak już może nie wyjdzie.

Szwindel oryginalny bowiem nie jest. Szwindel jest tylko oryginalniej i pomysłowiej przeprowadzony. Szwindel jest w pewnej mierze kopją, a w pewnej warjantem.

„Ormianka" i chorowity g e n t o pralechickiem nazwisku, którzy dzisiaj, t. j. 14-go stycznia już zapakowali chyba manaty i zmykają do Gdańska czy do Wiednia, musieli, oczywiście, słyszeć coś albo może i brać udział w aferach z pośmiertnym Wallacem i z „Mesjaszem" Nietzschego...

Eskrok, ucharakteryzowany na osobę z Prousta czy na samego Prousta obok wielkiego talentu w podrabianiu jednak musiał skończyć na którymś uniwersytecie naszym polonistykę, musiał gdzieś kiedyś debiutować literacko, zanim wpadł na taki wysoce intelektualistyczny, klerkowski pomysł i zanim obce zaprzyjaźnione sąsiedztwo zdecydowało się subwencjonować komedję na dłuższy i skomplikowany przebieg obmyśloną:

Zeszłego roku młode i conhgenialne żydy londyńskie chciały tak wydać kilka kolejno tomów Wallace'a. Że niby „duch dyktuje" (Firma jeszcze się trzyma). Można zarobić. Zaproponowano rodzinie taki a taki procent. Bryan Wallace, syn zmarłego zagroził łajdakom procesem i opublikował protest w prasie.

W Italji natomiast udało się. W Turynie bardzo poważna firma księgarska braci Bocca wydała kolejno cztery książki pod wspólnym tytułem „Messjasz" („Ludzkość", „Świat i Życie", „Przyszłość", „Włoch Nowoczesny"). Autor: „Fryderyk Nietzsche".. Pośmiertny. Rękopisów dostarczał turyński lekarz dr. Homer Petri. Duch dyktował na seansach spirytystycznych w circolo u państwa Petri. Byli świadkowie. Poświadczyli. Poważna naukowa firma ku zresztą ogólnemu zdziwieniu kolejno drukiem zeszyty, broszury wydawała. Spirytystyczny Turyński Nietzsche w ekstatycznej prozie Zaratustry unosił się nad... jedynowładztwem, peany wygłaszał ku czci... północnych Słowian..., na morzu widział przyszłość narodów..., dla Włoch domagał się kolonij i reanneksji tego wszystkiego, co włoskie... Germanów chwalił... na Franków - Gallów judził. („Messia". Fratelli Bocca, Torino). Zaczem też nie autentyczny był ten dziwny... Nietzsche, lecz „wprost przeciwny", fałszowany! Ale, że podrabiany przepysznie, więc się rozszedł i u czytelników i swoje zrobił.

Z Sienkiewiczem się nie udało. Ale udać się mogło. Mało co brakowało, a byłaby na p r z e d w i o ś n i u duża literacko-polityczna zabawa i turniej polemiczny i wpadunek oraz wsypa kilku lokalnych i lokajnych znakomitości i t. p.

Teraz zaś już wiadomo, co i jak i kto i c u i b o n o. Więc rzecz jest unieszkodliwiona i odtruta.

Możeby więc skrypt wydobyć, humorystycznym wstępem opatrzyć i wydać? Możeby tak Akademja swoim sumptem?

Wojciech Wasiutyński

Z d u c h e m c z a s u

Wstęp do rozmów socjalnych

Wszystkim, którzy mają ochotę prowadzić rozmowy o reformach społecznych, o przebudowie ustroju, o zdobyczach socjalnych i o kryzysie wogóle, radzę zaczynać od zapytania interlokutora, jak sobie wyobraża obecny ustrój społeczny Polski. To znaczy: z jakich warstw się składa społeczeństwo polskie, jaki jest tych warstw stosunek proporcjonalny.

Zazwyczaj interlokutor nie nie wie, zbywa frazesami. Przyciśnięty do muru, w najlepszym razie, po namyśle poda konstrukcję, zbudowaną „na logikę", w której przedstawi warstwy społeczne, wedle liczebności w sposób następujący:

1) chłopi,

2) robotnicy („robociarze"),

3) rzemieślnicy i kupcy,

4) inteligenci (wraz z ziemiaństwem i „haute bourgeoisie").

Taki pogląd, który, uderzmy się w piersi, prawie każdy z nas wyznaje, jest zgruntu fałszywy i dowodzi niesamodzielności polskiego myślenia o społeczeństwie. Podobny ustrój społeczny może panuje w średnio uprzemysłowionych krajach zachodniej i środkowej Europy (nie w Anglji, gdzie najliczniejszą warstwą są robotnicy przemysłowi), ale nie u nas.

Niestety, brak odpowiednich statystyk sprawia, że na ten temat można pisać tylko feljetony. Feljeton bowiem jest to rodzaj artykułu nieodpowiedzialnego, gdzie wolno nieraz czegoś nieuzasadnić ściśle.

Zatem, stylem półfeljetonowym przejdźmy poszczególne warstwy według wykazu fikcyjnego rozmówcy.

Polska ma 32 miljony ludności. Wyeliminujmy odrazu 2 i pół miljona żydów. Jest ich więcej, ale te dwa i pół miljona, to masa, jednocześnie nietylko religja i narodowość, ale także warstwa miejska rzemieślniczo-kupiecka. Dodajmy do tego przeszło pół miljona Niemców, a na Polaków i ludność kresową, której wydzielić niesposób zostanie, biorąc zgrubsza, 29 miljonów.

Na wsi mieszka z tego przeszło 23 miljony. W tem jest robotników rolnych (uwzględniając zmiany od r. 1921-go i wliczając biernych zawodowo, czyli licząc wraz z rodzinami), a ściślej robotników rolnych, leśnych i rybackich, jakieś 2.200.000, chłopów-gospodarzy 20 miljonów zgórą.

Robotników miejskich, przemysłowych wraz z rodzinami będzie półtora miljona, jakieś powiedzmy 1.600.000 (w tem rodzin bezrobotnych ze 600.000).

Rzemieślników, drobnego zupełnie przemysłu i kupców drobnych i średnich, dość szeroko pojętych jako warstwa można liczyć bez żydów śmiało na trzy miljony.

Trudno wyodrębnić inteligentów. Natomiast wiadomo, że pracowników umysłowych z rodzinami (wysoki odsetek biernych zawodowo) jest około 2 miljonów. Trochę w tem nie-inteligentów, ale zato wielu inteligentów niema w zestawieniach pracowników umysłowych. Skończmy więc tymczasem z częścią nużącą tego wywodu i ustawmy sobie warstwy za przykładem fingowanego rozmówcy:

Drobni właściciele wiejscy	69 %
Drobni właściciele miejscy	11 %
Robotnicy wiejscy	7,5%
Pracownicy umysłowi	7 %
Robotnicy przemysłowi	5,5%

Czyli, gdyby ktoś chciał uparcie trzymać się tej pierwszej tabeli, miałby na drugiem miejscu nie robotników, ale rzemieślników i kupców, na trzeciem inteligentów, a dopiero na czwartem robotników.

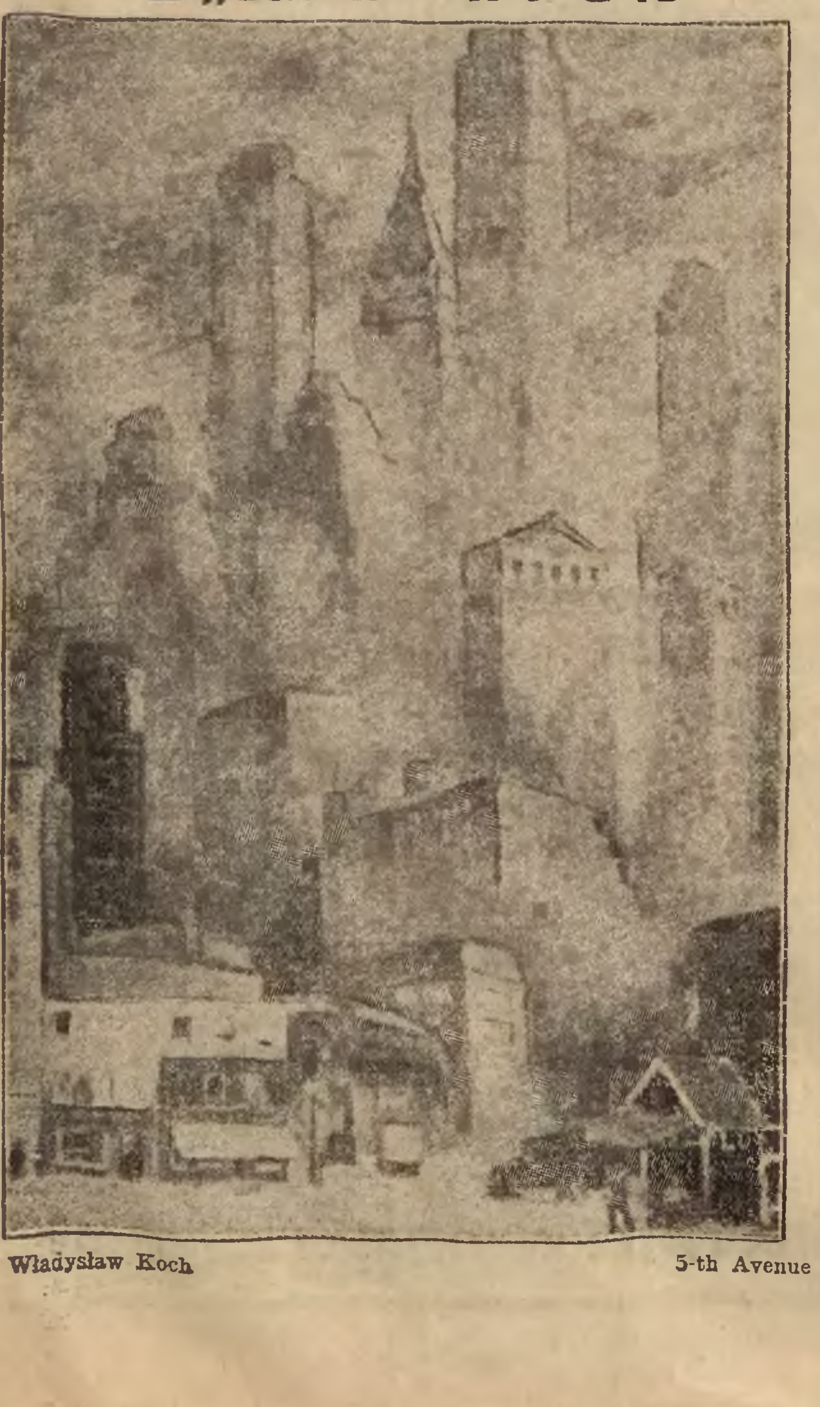
Jak widzimy, zmiany w układzie wielkie i zmiany w pojęciach powinny być równie wielkie. Polacy nie są narodem robotników i mieszczan, jak Anglicy, ani narodem chłopów i robotników, jak Rosjanie, są narodem chłopsko-rzemieślniczo-inteligenckim, a jednocześnie narodem drobnych właścicieli, którzy stanowią 80 procent ludności.

To wyliczenie dedykuję wszystkim, którzy marzą o powodzeniu kolektywizmu w Polsce (80%!), wszystkim, którzy zastanawiają się nad kwestją ubezpieczeń socjalnych (w najlepszym razie 20%!), wszystkim, którzy chcą tworzyć programy społeczno - gospodarcze (80%?), wszystkim, którzy chcą „trzymać chama za mordę" (77%), wszystkim, którzy myślą o „koncentracji kapitału" (80:13!), wszystkim, którzy z pogardą mówią o „drobnomieszczaństwie" (11:5,5), wszystkim, którzy wierzą w „potęgę klasy robotniczej" (5,5%), wszystkim, którzy niedoceniają znaczenia reformy rolnej i parcelacji (2.200.000 + 20.000.000) i wszystkim, którzy chcą rozmawiać o kwestji socjalnej w Polsce.

Niech pamiętają, że Polska, to taki kraj, w którym trzy czwarte ludności żyje z ziemi, w którym warstwa mieszczańska składa się z dwóch obcych sobie, a mniejwięcej równych liczebnie grup — polskiej i żydowskiej (po 3 miljony) i w którym jest więcej inteligentów, niż robociarzy.

Na pointę pikantny szczególik. Wedle pobieżnych obliczeń w Warszawie jest młodzieży studjującej (akademicy, słuchacze wyższych szkół zawodowych i kursów dokształcających zawodowych oraz liceów i seminarjów) więcej, niż robotników przemysłowych.

Z „Salonu" w IPS-ie



Władysław Koch 5-th Avenue

Z „Salonu" w IPS-ie



Zofja Wojciechowska-Grabska Portret syna.

Izabella Lutosławska

Literatura ropna

Interesuję się ankietą, dotyczącą książek ciekawych w ABC. Ale niespodziewanie ta pouczająca ankieta zepsuła mi święta. Napozór prosty fakt, że St. Wasylewski w odpowiedzi przytoczył Célina „Podróż do kresu nocy“ dała mi nawał tak burzliwych myśli, że już o odpoczynku świątecznym nie było mowy. Prawda ma to do siebie, że się chce o nią walczyć...

Wasylewski nie tłumaczy, dlaczego powieść Célina jest „najciekawsza“ i to jest zrozumiałe. Uniknął trudnego położenia. Stwierdził, że: „przesolona“, wyróżnił i, koniec.

Czy książka Célina jest rzeczywiście najpopularniejsza w tym sezonie? Nie. Jest głośna, ma zwolenników, bo jest gwałtowna, pełna dosadnego grubiaństwa i — bluźniercza. Ale spotkała się we Francji z odprawą najdotkliwszą dla pisarza: z przemilczeniem jej ze strony powag krytycznych.

Chaumeix powiada o niej:

„...Wzbudziła zgrozę...

Zatrzymajmy tylko tytuł, który jest piękny: „Podróż do kresu nocy“. A resztę całą — niech pokryje milczenie“.

Ale nie o to chodzi. Fakt jest, że książka zdobyła tegoroczną nagrodę Goncourtów i, choć czytelnik w tym wypadku będzie mniej pobłażliwy od sędziów, czytana jest powszechnie i tłumaczona na obce języki.

Co to jest za książka? Skąd jej wpływ i na czem polega jej znaczenie?

Na 620 str. opowiada nam pewien doktór swe dzieje. Był na wojnie, bał się („jak tylko mogę sięgnąć pamięcią nigdy Niemcom nie zrobiłem nic złego“), krył się, napatrzył się trupów, nawąchał się okropności. Był potem w kolonjach, miał przygody z kobietami, zna Amerykę, dostaje wreszcie posadę doktora w szpitalu dla warjatów na prowincji. Uporczywie przekonuje siebie i czytelnika, że: „człowiek jest nędzny“ i na takiem pojmowaniu człowieczeństwa polega znaczenie tej książki. Powtarza to na 620 str. i ilustruje prostytucją, wojną, trupami, robactwem i — wymiotami. To dopiero działa, to też czytelnik doświadcza tego

Istotnie, choroba to jest straszliwa. Najpierw osobliwe powonienie: wszędzie trupy, wszędzie rozchodzi się woń zgnilizny. Opis trupów, rozkładu, robactwa, wypełnia karty całe. Dominuje. Potem — gorączka, wymioty (jakże częste u bohatera!), potrzeba szczegółowego badania różnych części ciała i spostrzeganie przebłysków (słabiutkich zresztą) duszy nagle w jelitach lub innych organach a ignorowanie jej uparte w zdarzeniach niefizycznych; język brudny, co się zowie brudny; pastwienie się nad niewinnemi instrumentami — etc., etc. — to są objawy tej choroby.

Autor opowiada w sposób nierówny, to żargonem, to gładkim stylem burżujskim, to znów z zacięciem komunistycznem dzieje małe, ubożuchne. Nie kochał, nie walczył, nie tworzył. Bał się, krył się, kręcił. Bywał głodny. To jest jedyna niezaprzeczalna wielkość tego drobnego żywota, ale — podróżował, miał kochanki, nie był znów nędzarzem. Więc i to, co mogłoby się wydawać najważniejszem w książce, krzywda, — nie jest tu takie decydujące.

Czego więc chce ten człowiek? Co chciał Céline powiedzieć ustami tego doktora, sam będąc doktorem?... Jeśliby chodziło o tragedję małości bohatera, o duchowość jego, rozmiażdżoną przez wojnę, strach i ubóstwo, to byłby sens tej książki zrozumiały. Ale tu na 620 str. sama małość — nie jej tragedja — staje się bohaterką, czynności poniżające i sprośne całego środowiska przedstawiane są ze smakiem i współ-solidarnością. Z tego powodu sens tej książki gubi się, żaden realizm nagiego słowa nie wynagrodzi tej pomyłki, tego zasadniczego nieporozumienia, jakiem jest branie skorupek — za garnek. W kuchni to już jest niebezpieczne, ale w sztuce (a książka Celiné'a została nagrodzona, jako dzieło sztuki), stokroć bardziej. Taką pomyłką jest traktowanie potomności jako: „robaków, lęgnących się w trupie“; człowieka, jako: „zamknięty obręb ciepłych i psujących się wnętrzności“ i może innych podobnych przekonań, dziecinnych, naiwnych, które nie przeszkadzają bohaterowi używać życia w grubiański, ale żarłoczny sposób.

Nic tej pomyłki lepiej nie zilustruje, jak słowa Céline'a. Znalazłem po przeczytaniu paruset stron w książce nareszcie jedno zdanie pełne głębi:

„Prawdą tego świata jest śmierć“.

Tak, to jest głęboka prawda. Ale gdy mówi ją człowiek, który trupa (i związane z nim wonie) wyłącznie i smakowicie opisuje i bierze za śmierć — to zrozumiemy, na czem polega cała chorobliwa pomyłka tej powieści. Jedno olbrzymie nieporozumienie! Zupełnie, jakby ktoś wypaloną żarówkę brał za elektryczność!

I tak się mylić, w ten właśnie sposób, by wyraziwszy głęboką prawdę (śmierć), obrócić ją tylko i wyłącznie (na całych 620 str.) na oświetlenie fałszu (trup) potrafi tylko człowiek chory.

Tu dochodzimy do czego zmierza autor. Chce nas poróżnić z trupami! W trupach widzi śmierć, a w śmierci widzi — prawdę. Chce nas poróżnić z — prawdą! Bagatela... i uchodzi za arcydzieło powieść, której zarówno fabuła, jak temat i nawet styl — chcą nas pokłócić z prawdą!

To myślicielstwo Céline'a („człowiek to jest ostatecznie tylko zgnilizna w zawieszeniu“) nuży w powieści, jako rzecz nic ale to nic nie mająca wspólnego z prawdą. A tylko prawda wzruszyć może i porwać czytelnika. Jakież to dziwne — przecież wojna, strach na froncie, dotkliwie odczuwany przez bohatera; nędza, tropikalny klimat — wszystko to są rzeczy tak określone, tak szczególne i swoiste, tak pełne prawdy istnienia. A wszystko jest przeistoczone, sfałszowane, maniacko nastawione na jeden jedyny punkt, „trzeba wybierać umrzeć, lub kłamać“, mówi bohater, a że czuje strach przed śmiercią, więc — kłamie. Ah, jak kłamie. Przecież nawet drzewa których dusza w lecie i w zimie jest wymowna, ale które nigdy nikomu nie zrobiły nic prócz dobra, wzruszające do głębi drzewa, określa bohater z nienawiścią.

„Całe drzewa... wzdęte żywą wyżerką... okropnością“.

O matce swej z naciskiem powtarza, że płakała, jak suka. Jakby nie wystarczało nam powiedzenie, że płakała, jak matka!

Nawet o kwiatach powiada:

„Zresztą kwiaty, to jak ludzie. Im to większe, tem cholerniejsze“.

I tak na każdym kroku.

Strach na wojnie jest naturalny — któż go nie zna? Ale specyficzny strach uciekiniera, defetysty w 15 lat po skończonej wojnie jest chorobą wyobraźni, zboczeniem.

Gdy pola bitew zalegała krwawa sieć wyprutych wnętrzności żołnierskich, to gorycz i rozpacz miały swoją wymowę, swoje — powiedzmy, piękno. Daremnie szukać śladów tego piękna w powieści, która tragedję lęku człowieka przed kulą miesza z błotem, lupanarem, morderstwami, zboczeniami i odziera z wszelkiej wielkości. Powieść, która wlecze człowieka od pola bitwy do szpitala warjatów i operując prawdą, oddycha fałszem.

Mogą kogoś olśnić zwroty grubjańskie, zabiegi i sposoby wyrażone jasno — to kwestja gustu. Tylko nie trzeba udawać, że nagość to jest nowatorstwo. Nowa sztuka wymaga czegoś więcej niż dobitne określanie różnych części ciała — bo pierwszą nagością świecili jednak barbarzyńcy! Otóż sama nagość słów, gestów, wyobraźni naprawdę nie jest imponująca! To jest ludzkie, powie ktoś, kogo oszołomił rozmiar drobiazgowych upodleń w gwarze bohatera. Gdzież tam.

„Zdradzić to tak, jakby otworzyć okno w więzieniu. Wszyscy mają ochotę, ale rzadko kto może“.

Cały nałóg umysłu wychodzi tu na jaw — nagi. Tak, nagi. Ale pytam, czy dużo czytelników zgodzi się z powyższem zdaniem autora? Myślę, że bardzo niewielu.

I znów, fikcja. Jałowa fikcja człowieka chorego na — pomniejszanie. Tem jest książka Céline'a ciekawa?

Autor jest lekarzem i kolegą dobrym, lubianym. Zainteresował go własny „wypadek“. Przebył grozę wojny, frontu, cierpiał, cuchnęło mu wszystko wokoło. I on, diagnosta, nie zauważył, co to jest. Pisał, pisał. 620 stron. A to jest literatura ropna. Wymaga operacji, a jemu włożyli laur na głowę. Może mu tylko zaszkodzić.

Tadeusz Dzięgielewski

Nowa treść architektury

Czem jest architektura? Doniedawna odpowiadano bez wahania: sztuką, czyli formą wypowiedzenia się artysty. Jedną z trzech w rodzeństwie sztuk plastycznych; obok malarstwa i rzeźby.

W dziełach architektonicznych szukano indywidualności twórcy. Indywidualności, rzadko naginającej się do wymagań fundatora (dzisiaj klienta), conajwyżej w rozplanowaniu urządzeń utylitarnych wznoszonej budowli. Przedewszystkiem miała być piękna. Inne wymagania: taniości, wygody, światła, powietrza musiały się podporządkowywać. Przepis na piękno był tajemnicą architekta-artysty.

Tak powstawało dzieło sztuki — od urodzenia przeznaczone nieśmiertelności. Nieraz współcześni mawiali: dziwna architektura (ludzie dobrze wychowani nie mówią: ohydna). „Architektura jest nieśmiertelna — ja tworzę dla przyszłych pokoleń“ — odpowiadał niezrozumiany artysta, choćby wybudował domek dla bezdzietnych staruszków.

Kończy się wiek XIX. Życie toczy się szybciej i szerzej. Powstają wielkie miasta. Architekt pracuje ze statystykiem, socjologiem, higjenistą. Powstaje wielki przemysł. Przy budowie fabryk obok architekta staje geolog, mechanik, elektryk. Powstaje prawodawstwo budowlane. Problemy architektoniczne rozstrzyga się w gabinetach ministerjalnych i kancelarjach adwokackich.

Budynek wznosi się pracą wielu mózgów. W obrazie czy rzeźbie przejawia się indywidualność — panuje jednostka. Oto zarysowała się pierwsza rozbieżność w rodzinie sztuk plastycznych.

Zaczyna się wiek XX. Zachodzą wciąż przemiany. Państwowość potężnieje — gniecie wszelki opór, a z nim prawa jednostek. Centralizacja rządów, wzrost reprezentacji — oto nowe problemy, które budownictwo musi rozwiązać nietylko utylitarnie, ale przedewszystkiem symbolicznie: gmachy państwowe muszą mówić o totalności i autorytecie państwa. Architektura staje się wymowną ilustracją zdobyczy socjalnych. Budowa kolonij robotniczych, lub szpitali jest często pożądaną reklamą jakiegoś kierunku politycznego. Fala prosperacji przejawia się przedewszystkiem we wzmożonem tempie budowania. Społeczeństwo potrzebuje architektury. Architektura rozwiązuje współczesne problemy. Malarstwo i rzeźba mówią o wzruszeniach wiecznych: szczęściu, bólu, radości. Są oderwane od biegu życia współczesnego. Oto druga rozbieżność.

Mówi się częściej o wiedzy architektonicznej, niż o sztuce architektonicznej. Budynek mieszkalny jest udany, gdy celowo rozwiązuje problem taniości, światła, czystości, wygody, komfortu. To składa się na treść budynku — pozornie ograniczającą indywidualność autora. Wtedy u niejednego rodzą się obawy: aby się nie powtarzać, aby wyryć swe piętno. Za wszelką cenę. Choćby za cenę rozsądku. Jest mniejszem złem, gdy ofiarą pada nie treść budynku, lecz forma, czyli elewacja. Czy genezą jest próżność? Raczej logiczny wniosek fałszywego założenia: że architektura jest sztuką indywidualną i nieśmiertelną.

Podnosi się bunt: dość pędu ku nieśmiertelności przy budowie hal targowych, dość mebli, które ocenią przyszłe pokolenia, ale na których obecnie nie mogą usiedzieć!

Fabryka: oto najwyższy wymiar funkcjonalizmu, racjonalizmu, oszczędności wysiłku. Czy jest tu jeszcze miejsce dla sztuki indywidualnej?

Czy fabryki, tanie domy nie są architekturą? Może raczej architektura nie jest sztuką podobną malarstwu czy rzeźbie?

Architektura zazębia się o inżynierję, geologję, prawodawstwo, ekonomję, konserwację; urasta do wyżyn wiedzy skomplikowanej. Może uda się ją ująć we wzory? Może znajdziemy równanie, do którego podstawiając wartości dla kubatury i kosztorysu otrzymamy w odpowiedzi wymiary planu i elewacji? Może znajdziemy rozwiązanie domu najwygodniejszego i najtańszego — ideał domu? Wtedy przestanie istnieć problem projektowania domu mieszkalnego.

Dom idealny: podobnie jak maszyna do szycia, lub do pisania, wszechwładnie zapanuje seryjna maszyna do mieszkania.

Urbanistyka: wykresy statystyczne, socjologiczne i ekonomiczne wskażą najwłaściwsze rozwiązania.

Kościoły: czy przepisy unormują wysokości wież kościelnych? Padnie odpowiedź: są ważniejsze problemy, niż budowa kościołów.

Pomniki: czy wykresy określą wysokość piedestału? Czy w zależności od stanowiska, zajmowanego przez osobę, którą pomnik ma uczcić?

Czy budowle czci i kultu nie są architekturą? Może raczej architektura nie jest tylko zbiorem wiadomości inżynieryjnych, geologicznych, statystycznych?

Czy najidealniejsza maszyna do mieszkania wypełni emocjonalną treść słów: nasz dom? Mieszkanie seryjne będzie wygodne, słoneczne, tanie. Prawdopodobnie ładne. To jest rzecz smaku projektodawcy. Smak jest rzeczą podświadomości: uchroni od zrobienia czegoś, coby raziło brakiem równowagi, lub harmonji. Smak wystarcza dla seryjnej budowy estetycznych maszyn. Bo maszyny mają tylko formę. Nie wystarcza w architekturze. Bo mieszkanie ma treść świadomą przeznaczenia: musi wywołać nastrój radości, szczęścia.

Fabryka musi przemawiać powagą, celowością i rytmem. Pałac Ligi Narodów — nietylko racjonalnem rozwiązaniem kompleksu sal i biur, lecz przedewszystkiem treścią istotną: symbolicznem wyrażeniem idei współpracy narodów.

Może powstać problem: zaprojektować wejście do kawiarni i bramę więzienną. Wymiary jednakowe, usytuowanie gmachu podobne. Przepisy wskażą utylitarnie najwłaściwsze rozwiązanie. Ale jak wywołać właściwy nastrój: aby wejście do kawiarni nie odstraszało surowością? aby wejście do więzienia nie zachęcało do wstąpienia? Szukać na to przepisów byłoby takim samym nonsensem, jak chcieć się dowiedzieć, co należy robić, aby malować piękne obrazy.

Celem architektury jest świadome wywołanie nastroju. To czyni z niej sztukę emocjonalną. Pomnik jest liryczny. Fabryka racjonalna. To są przeciwległe krańce architektury. Poza niemi z jednej strony panuje technika, poświęcona wyłącznie rozumowi, wyzbyta z emocjonalności. Z drugiej — sztuka t. zw. czysta, twór uczucia. Między temi krańcami rozpościera się architektura z przewagą akcentów uczuciowych, lub rozumowych.

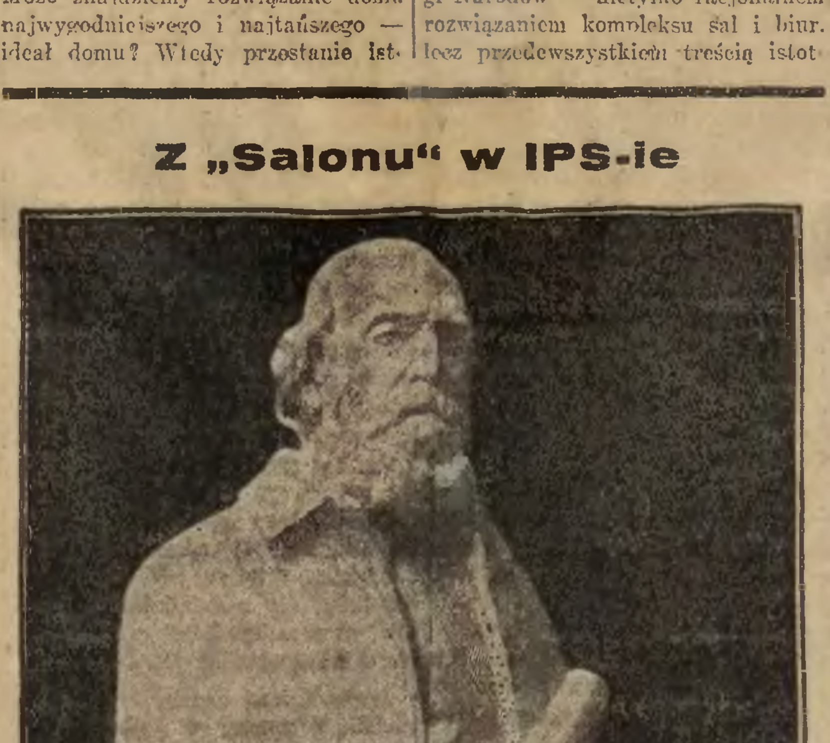
Tama jest dziełem architektonicznem, gdy była budowana z pragnieniem wykazania potęgi ludzkiej w opanowaniu przyrody. Pomnik puł. House'a w Poznaniu jest dziełem architektonicznem, bo był postawiony jako protest społeczeństwa przeciw kampanji antywersalskiej. Ten sam pomnik, postawiony na grobie pułkownika, jako wyraz żalu po śmierci przyjaciela, byłby jedynie dziełem rzeźbiarskiem.

Poezja lub malarstwo wyraża subjektywną myśl twórcy. Jeżeli jest przystosowane do doraźnego celu, przestaje być sztuką, staje się spekulacją. Jeżeli jest sztuką, problemy współczesne mogą nie znajdować oddźwięku.

Architektura żyje życiem współczesnem. Architekt wyraża myśl społeczną, a nie swoją. Japończyk projektując w Europie radosne wnętrze, używałby barw jasnych, białych — choć w jego ojczyźnie biały jest kolorem żałoby. Środowisko wpływa na twórczość architektury i odwrotnie. Zależność jest wzajemna, bo architektura jest sztuką społeczną.

Polskie malarstwo i rzeźba na przełomie dwóch stuleci przodowały społeczeństwu w walce o jego ideał: niepodległość. Obecnie walka o ideały przenosi się z pracowni malarzy do kreślarni architektów. Nowoczesna architektura walczy o nowe miasto: miasto przestrzeni, słońca, zieleni; o nowe mieszkanie: mieszkanie radości i powietrza; walczy przedewszystkiem o prawdę, szczerość, prostotę. Przoduje życiu, bo walczy o te ideały, do których ludzkość dzisiaj tęskni, aby jutro do nich dążyć.

Z „Salonu“ w IPS-ie



Henryk Kuna — Portret prof. T. Zielińskiego

Stanisław Piasecki

Tajemnica 48-iu chromosomów

MARZENIE ŚCIĘTEJ GŁOWY

Zdawna obiecywałem sobie odróbić w okresie świątecznym zaległości w lekturze i recenzjach. Cztery dni na Boże Narodzenie, dwa dni na Nowy Rok i dwa na Trzech Króli — kumulacja świąt z niedzielami rzadka i umożliwiająca nareszcie solidne poczytanie, gdy na codzień ma się zaledwie czas na czytanie dopadkiem, pomiędzy powrotem z redakcji a pójściem do teatru lub na koncert, w nerwowej atmosferze ciągłych telefonów, niezałatwionych spraw wczorajszych i tych, które ma się załatwić jutro.

Ale solennie dawane sobie obietnice wyczyszczenia biurka recenzyjnego okazały się rychło marzeniem ściętej głowy. Im bliżej było świąt, tem bardziej niepokojąco rósł i spiętrzał się stos książek na biurku. Jakby wydawców ogarnął istny szał. Przez pół roku chyba nie ukazało się tyle nowych książek, ile przez tych kilka tygodni przedświątecznych.

Co wybrać i od czego zacząć? Tu nęci tytuł, tam znów nazwisko wiele obiecuje, oto głośna powieść świeżo przetłumaczona na język polski, to skolei parę interesujących tomów szkiców literackich, znów powieści, powieści, powieści — i stop!: dwa grube, szare tomy, solidny format książki naukowej. Skąd się to zabłąkało pomiędzy kolorowe okładki beletrystyki? Tytuł: „Psychjatrja". Nazwisko autora: Jakób Frostig*). Pierwsza myśl redaktorska, że będzie kłopot z wyszukaniem recenzenta. Książka jest niewątpliwie fachowym podręcznikiem uniwersyteckim i to w tak specjalnej dziedzinie, jak psychjatrja.

Na pół odruchowo, bez poważniejszych zamiarów, ot tak sobie, żeby zobaczyć, co to właściwie jest, rozciąłem kilka pierwszych kartek. Wstępne uwagi „Od autora" nie brzmią zbyt zachęcająco: „Przyjmuję zgóry, że zainteresowani zawodowo czytelnicy są dokładnie obznajomieni z anatomją, histologją i fizjologją mózgu oraz kliniką objawów neurologicznych". Nie jestem dokładnie, ani nawet niedokładnie zaznajomiony z temi wszystkiemi działami wiedzy medycznej — ale, coprawda, nie jestem również czytelnikiem „zawodowo zainteresowanym" psychjatrją. Dlaczegożby więc nie spróbować jeszcze kilka kartek przejrzeć? No, i ta właśnie próba stała się grobem wszystkich pięknych zamiarów odrobienia przez święta zaległości, bo, gdy zacząłem czytać dalej, to już nie byłem w stanie oderwać się od „Psychjatrji" Frostiga, aż jej nie przeczytałem do ostatniej kartki.

PRZEWRÓT

A proszę nie przypuszczać, że jestem jakimś zakonspirowanym w dziedzinie humanistyki przyrodnikiem z zamiłowania. Nic podobnego. Do nauk przyrodniczych wogóle, a do medycyny w szczególności, żywiłem zawsze głuchą niechęć. Sprawiło to drażniące zarozumialstwo przyrodniczego, materjalistycznego poglądu na świat, sprawiła to narastająca poprzez cały wiek XIX pewność nauk przyrodniczych, że wszystko da się zmierzyć, zważyć i sklasyfikować, że już lada dzień będzie gotowa ostateczna formułka na mechanizm człowieka i wszechświata. Z czem oczywiście złączony pogardliwy stosunek do „bezpłodnych spekulacyj filozoficznych" tudzież „zbudowanych na piasku nauk humanistycznych". I. ten irytująco apodyktyczny ton panów przedstawicieli „wiedzy ścisłej"!

Owóż pierwszem wrażeniem, jakie się wynosi z książki Frostiga jest, że ten nieznośnie apodyktyczny ton przyrodników należy już do przeszłości. Dokonał się przewrót. Ten sam przewrót, któremu daje wyraz Jeans na kartach swej przepięknej książki „Nowy świat fizyki", ten sam przewrót, który zbudował most pomiędzy fizyką a metafizyką, jest równie dostrzegalny w nauce o wszechświecie, jak i w nauce o człowieku. Książka Frostiga, w swej części pierwszej, streszczającej teoretycznie podstawy psychatrji, jest właściwie streszczeniem dzisiejszego stanu wiedzy o człowieku. Wiedzy biologicznej, fizjologicznej i psychologicznej. Ta właśnie część jest najbardziej frapującą dla laika.

Nieszczęśni laicy, skazani na bajędy podstarzałych popularyzatorów, tkwiących umysłowością w mrokach zarozumialstwa ubiegłego wieku (Le stupide XIX siecle), z jasnego, prostego i niesłychanie przejrzystego wykładu Frostiga (przeznaczonego przez autora równie dla laików, jak i dla fachowców) mogą się dowiedzieć co naprawdę stało się i przesiliło w nauce ostatnich lat o człowieku: koniec już z mechanistycznem pojmowaniem skomplikowanego psycho - fizycznego organizmu człowieka!

NAPĘD I ENERGJA PSYCHICZNA

Tak np. teorja o wyłącznej lokalizacji funkcyj psychicznych w ośrodkach mózgu, jest dziś mocno zachwiana. Sprawa nie jest wcale taka prosta jak się to wydawało Wernickemu, Pawłowowi, czy Broce. Wzięła w łeb hipoteza, że wyobrażenia są „wpisane" w odpowiednie komórki mózgowe. Mechanistyczne ujęcie, że przez zniszczenie substancji mózgowej niszczeją i owe wyobrażenia, wpisane w dane komórki, nie znalazło potwierdzenia w faktach. Stwierdzono, że np. chorzy, którzy ulegli spowodowanej przez urażenie t. zw. ośrodka Wernickego afazji sensorycznej (niezdolności rozumienia słów), w zależności od nastroju psychicznego rozporządzali raz większym, a drugi raz mniejszym zasobem słów. (Pod wpływem afektu chorzy mówią lepiej, niż w okresie zmęczenia). Jeden z psychjatrów podaje przykład klasyczny: chory, szukający słowa „nie" wykrzyknął wreszcie zrozpaczony: „ja nie umiem nawet „nie" powiedzieć". Czyli: zaburzenia osobowości psychicznej nie dadzą się już dzisiaj rozwiązać jedynie przez analizę zaburzeń ośrodków mózgu. To też Frostig na zasadzie dzisiejszego stanu wiedzy wypowiada przekonanie, że kora mózgowa jest tylko n a r z ą d e m osobowości psychicznej człowieka, a nie jej siedliskiem, że natomiast wielką rolę odgrywa tu t. zw. n a p ę d, i to odgrywa tak wielką rolę że zaburzenia rozmaitych ośrodków mózgowych, przejawiają się często brakiem napędu. Ów zaś napęd jest to — „suma energji życiowo - uczuciowej, która napływa do ośrodków funkcjonalnych mózgu"

Co to znaczy? Skąd ten napęd bierze swoją siłę? Tu już wchodzimy w problem istnienia osobnej energji psychicznej, problem, jak powiada Frostig, do dziś dnia nierozstrzygnięty. Nierozstrzygnięty dlatego, że przyrodnicy nie mogą ani rusz znaleźć źródeł tej energji psychicznej, a oczywiście jeszcze nie mają odwagi uciec się do kategoryj nieprzyrodniczych. Wolą więc tylko delikatnie zaznaczyć, że istnieje pewna bliżej jeszcze niezbadana zależność zmian napędowych od systemu gruczołów dokrewnych, wytwarzających w swych komórkach ciała chemiczne, zwane h o r m o n a m i, a regulujących i utrzymujących w równowadze procesy fizjologiczne w organizmie ludzkim.

Tak więc dusza ludzka, której nie udało się zidentyfikować z mózgiem, ani która narazie nie chce się jakoś zmieścić w hormonach, zjawia się w nauce pod pseudonimem n a p ę d u, czy e n e r g j i p s y c h i c z n e j. To już wiele. Bardzo wiele. Zarozumialstwo przyrodnicze trąbi na odwrót.

Takich znamion odwrotu z ślepej uliczki mechanistycznego poglądu na świat znajdujemy mnóstwo w książce Frostiga, referującej ostatnie zdobycze wiedzy. Choćby w jednym z najbardziej fascynujących rozdziałów o dziedziczności.

TAJEMNICA DZIEDZICZNOŚCI

Tajemnica dziedziczności, która tak pasjonuje umysł ludzki, jest już dziś, przez rozwinięcie biologicznych podstaw słynnego prawa Mendla, prześwietlona bardzo głęboko. Oto mianowicie badaniami histologicznymi udało się wykryć, że właściwości dziedziczne związane są z pewnemi szczególnemi formami, które znajdują się stale w jądrze każdej komórki rozrodczej. Ciałka te, które pewnemi barwikami intensywnie się barwią zostały nazwane c h r o m o s o m a m i. Dla każdego gatunku zwierzęcego jest ilość chromosonów, zawartych w jądrach wszystkich komórek ustroju, zawsze ta sama. Każda komórka człowieka zawiera w sobie 48 chromosomów. Każda komórka rozrodcza, zarówno plemnik, jak i jajo przebywa przed zapłodnieniem pewien cykl przemian, w których następstwie p o ł o w a chromosomów zostaje usunięta poza obręb komórki i ginie. Ponieważ zaś każdy chromosom zosobna jest nośnikiem i n n y c h właściwości dziedzicznych, przeto w akcie zapłodnienia łączy się 24 chromosomów noszących cechy dziedziczne ojca z 24 chromosomami, noszącymi cechy dziedziczne matki w nową komórkę, zawierającą razem 48 chromosomów.

A teraz: k t ó r e chromosomy po ojcu i matce z możliwych 48 i j a k i e właściwości dziedziczne zostają w akcie dojrzewania włączone? Ilość kombinacyj, wynikająca ze zmian permutacyjnych 48 czynników jest praktycznie nieskończona. Przypadek, że powstanie taka kombinacja, a nie inna... Zapewne. Ale gdy się to czyta, przychodzi na myśl analogiczny niemal przykład, jaki podaje Jeans w „Nowym świecie fizyki" o rozpadzie atomu radu: nie sposób przewidzieć, k t ó r y z danej masy atomów rozpadnie się pierwszy. Przypadek? Jeans na to ma odpowiedź: nie przypadek, tylko wielka tajemnica, którą jednak możemy ująć matematycznie (w wypadku chromosomów będzie to formuła permutacji), a zatem musi się za nią kryć jakaś potęga wyznaczająca i kontrolująca, mająca coś wspólnego z naszym sposobem myślenia, wyrażającym się w matematyce. Czyli owa Wielka Myśl, która w metafizyce jeanusowskiej jest synonimem Boga.

INNY TON

Nieustanność aspektów metafizycznych, odsłaniających się co krok w dzisiejszem stadjum nauk przyrodniczych sprawia, że nawet ci uczeni, którzy w wywodach książkowych nie wykraczają ani o milimetr poza ramy terminologji swojej „ścisłej" wiedzy, zabarwiają jednak sposób przedstawienia rzeczy zupełnie inaczej, niż to miało miejsce doniedawna. Nawet w stylu pisarskim ginie przedział, który istniał dotąd między naukami przyrodniczymi a humanistycznymi. Książkę Frostiga czyta się z równem zainteresowaniem i zrozumieniem, jak n. p. książkę historyczną, czy teoretyczno - literacką. Rzecz napisana jest z rozmysłem tak, że równy z niej pożytek wynieść może fachowiec (który oczywiście zgruntuje ją głębiej), jak i każdy inteligent.

W pierwszej części daje Frostig, jak się już powiedziało, przegląd dzisiejszego stanu nauki o człowieku. Nagromadzone fakty z dziedziny fizjologji, biologji i psychologji — jest tu i Freud, sprowadzony do właściwych wymiarów, i nie bez pewnego uzasadnionego sceptycyzmu podana metoda testów psychologicznych, są typy konstytucjonalne Kretschmera i ich związek z charakterologją — układają się w umyśle czytelnika w obraz jasny i przejrzysty. Część II (Psychopatologja ogólna) i część III (klinika zaburzeń psychicznych) zawierają już wiadomości bardziej specjalne. Ale i te wchłania się z niesłabnącem zaciekawieniem: poprzez nienormalne stany psychiczne rozumie się dopiero skomplikowany mechanizm psychiki ludzkiej. Przytem n. p. charakterystyki typów psychopatycznych podane są w tak świetnej formie literackiej, że czyta się je jak charakterystyki beletrystyczne.

MOCARNY Z „POPIOŁÓW"

Zdarzyło się, że już po przeczytaniu „Psychjatrji" Frostiga miałem sposobność zapoznać się z autorem. Rozmowa potoczyła się o tych właśnie charakterystykach psychopatów. Zwróciłem uwagę na ich literackość.

— Ależ oczywiście! — zawołał autor „Psychjatrji" żywo. — My, psychjatrzy, musimy się w opisie posługiwać bardzo podobną metodą do literatów. Powiedziałbym nawet więcej: przejęliśmy metodę od powieściopisarzy, tylko staramy się ją udoskonalić naukowo, uczynić bardziej ścisłą i dokładną w terminologji. Jakiż może być bowiem inny sposób odtworzenia czyjejś psychiki, co jest przecież stałym zadaniem psychjatry? Dostojewski, Proust, czy Żeromski — to dla nas kopalnia. A ci pisarze osiągają nieraz taką celność w sprecyzowaniu pewnych stanów psychicznych, do jakiej nam trudno dojść.

— Podam panu przykład. Jednym z częstych wypadków, z jakiemi musi walczyć u chorych psychjatra, jest obluźnienie jądra osobowości psychicznej. Jak pomóc choremu w utwierdzeniu tego jądra osobowości, w odnalezieniu w sobie stałego punktu, jak mu wytłumaczyć o co chodzi? Uciekam się wtedy zawsze do „Popiołów" Żeromskiego. Pamięta pan tę scenę, kiedy Rafał Olbromski po śmierci Heleny de Witt w Tatrach, dostał się do więzienia na Orawie? Pamięta pan jego rozmowę z towarzyszem wspólnej celi, zbójnikiem Mocarnym? Mocarny opowiada Rafałowi o swych straszuych przejściach na karnym „sifcugu" na Dunaju. I Rafał rzuca wówczas pytanie: „Słuchaj, a jakżeś wytrzymał, jakżeś wyżył tyle lat?" Niech pan przeczyta odpowiedź Mocarnego, a znajdzie pan w niej najgenjalniejsze, jakie znam, ujęcie sprawy jądra osobowości psychicznej.

Przeczytałem. Owa odpowiedź Mocarnego brzmi tak:

„— Jakek wyzył? He, bracie, powiem ci jako... Mas tu siedzieć — ani wiem, ceś za jeden, ale cobyś wiedział: syćko przetrzymies, ino trza wiedzieć sposób.

— Sposób?

— Na jedno musis przystać: abyś się głodem zamórz, łeb se o mur ozwal, abo kieś chłop, kie mas siłe w zyłach i kościak, t o s e u p a t r z t a k i e j e d n o m i e j s c e w s o b i e, c h y ć s i ę o n e g o p a z d u r a m i — i t r z y m, a powiedz se tak: niekze ta! Niekze... Bij, kie mas wolom...

— Nic mi z twojej nauki... — rzekł Rafał, śmiejąc się ze swej doli gorzkim, ostatnim śmiechem.

— Bedzie cie biło rok, bedzie dwa. Ty się trzym! Nic nie pytaj. Stępi się to złe, kij mu się na drzazgi ostrzepie, straci władze i pójdzie se w djasi. Nie dam ci rady, rzece, boś chłop! Insy bedzie niby w sobie tęgi, ale go bieda w miesiąc stępi, bo siły nijakiej ni ma jako ten pniak w lesie: po wierchu mocny, ale go kopnij — ozleci sie, próchno z niego, jak ciasto. Taki se bedzie banował, a to na nic — to nagorse. Ty się trzym! Choć i płono, choć i boli... Wytrzymies, nie bój sie nic. Ha, kie już telo zdoles wytrzymać, to sie w tobie, bracie, siła zsiednie, jak krzemień. Władza na cie przyńdzie telo, co kazdej biedzie do gardła skocys... A zdusis! Hej!"

Oto przykład, jak psychjatrja czerpie pomoc z literatury. Ale i literatura niejednego może się nauczyć z psychjatrji. Książka Frostiga może się stać bezcenną kopalnią dla każdego pisarza, ukazać drogi w wielu wątpliwościach, wśród których wysiłek pisarski porusza się poomacku. A i dla każdego inteligenta jest to lektura pasjonująca.

*) JAKÓB FROSTIG: *Psychjatrja*. T o m I: Część pierwsza: Podstawy teoretyczne psychjatrji i część II: Psychopatologja ogólna. Str. X + 334. T o m II: Część III: Klinika zaburzeń psychicznych. Str. 460. Lwów, 1933. Zakład Nar. im. Ossolińskich.

Nasza ankieta

Jaką najciekawszą książkę przeczytałem w roku 1933?

Witold Chwalewik Warszawa

A. HUXLEY: **Brave New World.**

Dosłownie: najciekawsza. Żadnej innej nie czytałem w roku zeszłym z tak żywem zainteresowaniem i z takim żalem, że u nas podobnych książek się nie pisze. Sprawiła mi też przyjemność o wiele większą od innych książek Huxleya. I w niej niema pewnie nic oryginalnego myślowo: ale jak świetne zato upostaciowanie konfliktu idei dobrze znanych! Obraca się autor w kręgu idei, spopularyzowanych przez Wellsa i Chestertona: ale w rezultacie dał niezmiernie świeżą i satyrycznie wymowną książkę na temat kryzysu cywilizacji współczesnej.

Marja Dulęba Warszawa

ALDOUS HUXLEY: **Nowy wspaniały świat.**

Z książek przeczytanych w r. 1933 najwięcej zajął mnie „Nowy wspaniały świat" Huxleya. Już „Ostrze na ostrze" tegoż autora było porywające. „Nowy wspaniały świat" ma kategorję artystyczną jeszcze wyższą. Książka ta jest piękna i mądra. Piękna, bo pisał ją poeta bardzo prawdziwy, a mądra — bo świetnie logiczna, mimo swej pozornej bajkowości.

Prof. Władysław Konopczyński Kraków

JÓZEF FELDMAN: **Sprawa polska w r. 1848.**

Dla najszerszego o g ó ł u c z y t e l n i k ó w, którego zainteresowaniami kieruje tradycja, najciekawszą książką będzie ta, która opowie po raz któryś rzeczy uznane za ciekawe (np. piąta lub dziesiąta książka o Kościuszce, księciu Józefie, Sobieskim...): h i s t o r y k a s p e c j a l i s t ę zainteresuje przedewszystkiem obfity materjał faktyczny z dziedziny nieznanej lub mało znanej. M i ł o ś n i k p r z e s z ł o ś c i najmilej powita dzieło, które zapomocą nowych faktów rozjaśnia rzeczy niezrozumiałe i obala dotychczasowe poglądy.

O roku 1848 opinja sądziła — i sąd ten sprecyzował ostatnio Bobrzyński, — że „spośród wielu powstań polskich to było najmniej polityczne. Popchnęli do niego emigranci, przybyli z Francji, szukający po długoletniej bezczynności walki dla walki". O książce zaś p. Feldmana zawyrokował „Czas" krakowski, że jest daleka od doskonałości, m. in. ponieważ nie uwzględnia najważniejszych źródeł berlińskich. Krytyk (podp. St. E.) tak się dał porwać lekturze, że nie dostrzegł w odsyłaczach zacytowanych 70 razy właśnie owych źródeł berlińskich. Mogę ręczyć, nie jako badacz specjalista (bo pracuję nad inną epoką), ale jako miłośnik przeszłości, że każdy inteligentny czytelnik, choćby się nie z każdem zdaniem książki p. Feldmana zgadzał, pochłaniać ją będzie z niesłabnącem zainteresowaniem. Odsłania ona i rozświetla Prusy Hohenzollernów, ba nawet Niemcy w połowie XIX wieku pod rosyjską opieką policyjną, pod dozorem carskiego ambasadora; choćby wspólny antagonizm niemieckich i polskich patrjotów wobec Rosji; rząd rewolucyjny paryski zorjentowany ku Rosji; poseł tego rządu w Berlinie — wrogiem Polaków; Anglja bez względu na sprawę wschodnią też raczej po stronie Rosji, niż Polski; na Węgrzech zamiast idylli „dwóch bratanków", zgrzyty i przeciwieństwo interesów polsko-węgierskich; w odmęcie złudzeń „wiosny narodów" po stronie polskiej widoczne nietylko przejawy walki o wolność, ale i przebłyski myśli politycznej, wcale nie gorsze, niż w powstaniach listopadowem i styczniowem, — wszystko to są chyba rzeczy dość rewelacyjne i dość pociągające dla tej warstwy czytelników, która nie boi się książki, zaopatrzonej u dołu w odsyłacze.

Marja Rodziewiczówna

AXEL MUNTHE: **The story of San Michele.**

Najpiękniejszą dla mnie książką, przeczytaną w 1933 r., jest Axel'a Munthe'a: The story of San Michele.

Z „Salonu" w IPS-ie



Zofja Wojciechowska-Grabska — Pejzaż

Z „Salonu" w IPS-ie



Stanisław Konaszewski — Dzik

Jerzy Konopacki

Trzy myśli samobójcze Napoleona

W tych dniach w paru pismach pojawiła się wieść o „rewelacji“ z pamiętników generała Caulaincourt, wydanych niedawna przez prof. Hanautaux: „Napoleon popełnił samobójstwo“... „Nie było autentycznej relacji naocznego świadka“... większość odnoszących się do tego wypadku wersyj pochodziła od osób trzecich“... „Nieznany ten fragment tragicznych dni wielkiego cesarza“... i t. p.

Przedewszystkiem nie jest to „fragment nieznany“, bo już w r. 1846 wydano pamiętniki generała Montholon, pisane w Ham w r. 1844; w dziele tem autor wspomina parokrotnie, przytaczając w cudzysłowie mowę cesarza o myślach samobójczych Napoleona: trzykrotnie chciał Napoleon unicestwić swoje życie w chwili obłędnego uniesienia. Dlaczego więc sensacja z targnięciem się na życie przy poomocy trucizny? (Mickiewicza mieli otruć, teraz może zjawią się pomysły, że sam się otruł).

Nie jest paradoksalnem zjawisko, stwierdzone przez psychjatrów, że samobójcy posiadają nadmiar sił żywotnych — stać ich na taką ostateczność; wśród 100 możliwości rozwiązania dramatycznych powikłań przemknęła Napoleonowi myśl o zadaniu sobie ciosu śmiertelnego; raz nawet już wyciągnął swoją dłoń; ale chciał żyć, nawet na wyspie św. Heleny, mówiąc o konieczności męczeństwa dla dobra swojej idei.

W lipcu 1820 r. Napoleon zwierzał się najwierniejszemu z wiernych, gen. Montholon, towarzyszowi cierpień wygnania:

„Trucizna moralna skutkuje na mnie śmiertelniej, niż doza arszeniku. W Fontainebleau naprzykład, Ivan zapewniał mnie, że jego proszek odejmie mi życie, skoro go powącham: tymczasem zawiódł się na nim; ale p. Lowe nie zawiedzie się na swoim. Nim rok upłynie, będziecie nosili po mnie żałobę“.

W dziesięć miesięcy przepowiednia ta spełniła się.

W ciszy nocy afrykańskiej, w pokoiku, którego zgniła podłoga się zapadała, przesiąkając bagnem, cesarz, dręczony wspomnieniami żelaznej kraty, którą mu przed domkiem wznosił Anglik, Hudson Lowe — był jednak jaknajdalej od myśli o samobójstwie; gen. Montholon zapisywał tylko dyktaty wspomnień swego wodza, który mówił o pobycie swoim w Paryżu, po oblężeniu Tulonu, wśród intryg parlamentu — konwencji:

„Znajdowałem się w jednem z owych stanów nudnych, które zawieszają zdolności umysłowe i czynią zbyt uciążliwem życie. Matka moja doniosła mi o całej okropności swego położenia. Zmuszona uciekać przed wojną, którą toczyli między sobą górale korsykańscy, znajdowała się w Marsylji, bez sposobu do życia, posiadając tylko cnoty bohaterskie ku obronie honoru swych córek przed nędzą i zepsuciem wszelkiego rodzaju, które cechowało ową epokę chaosu społecznego. Złośliwość reprezentanta Aubry pozbawiła mnie żołdu; wszystkie zasoby już wyczerpałem, i pozostała mi tylko assygnacja na sto sous. Wyszedłem, jakby wabiony instynktem do samobójstwa, i przechadzałem się po nadbrzeżu, czując mą słabość, lecz nie mogąc jej prze zwyciężyć. Kilka chwil dłużej, a rzuciłbym się był w wodę, kiedy przypadkiem trąciłem o kogoś w odzieży wyrobnika, który, poznawszy, porwał mnie za szyję, woałjąc: — „Czy to ty, Napoleonie? Jakże się cieszę, że cię widzę“. — Był to Demassis, dawny mój towarzysz z artylerji... — „Co ci jest? — zapyta; nie słuchasz mnie, nie cieszysz się, widząc się ze mną? Jakież ci nieszczęście grozi; zdajesz mi się być w obłąkaniu, jak przed samobójstwem...“. Ta mowa, trafiająca wprost do wrażenia, które mnie opanowało, sprawiła we mnie zmianę, i bez ogródki opowiedziałem mu wszystko.—„Czy tylko to? — rzekł, rozpiąwszy swą podartą kamizelkę, i zdejmując trzos z siebie.—Oto masz 30.000 franków złotem; weź je i ocal swą matkę“.

Napoleon mógł być dobrym synem, mając dobrą matkę. Mimo najusilniejszych poszukiwań nie mógł później długo odszukać poczciwego Démassis'a; dopiero pod koniec nowego panowania znalazł dawnego kamrata:

„Wtedy to na moje zapytania, co myślał o mym dziwnym postępku, i dlaczego od lat piętnastu nie dał słyszeć o sobie, odpowiedział mu, że uczynił podobnie, jak ja, a ponieważ nie potrzebował owych pieniędzy, przeto nie żądał ich odemnie, lubo był pewnym, że mu je najchętnie zwrócę; wreszcie, obawiał się, abym go nie znaglił do opuszczenia ustronia, w którem żył szczęśliwy, zajmując się ogrodnictwem. Z trudnością kłoniłem go do przyjęcia 300.000 franków, jako cesarskiego zwrotu owych 30.000, pożyczonych koledze pułkowemu; pomimo jego opierania się, umieściłem go na posadzie administratora generalnego ogrodów cesarskich, z płacą 30.000 franków“.

Tego wieczoru wspomnień, na wyspie św. Heleny, Cesarz mu mówił o znanym momencie, gdy w nieszczęsnej bitwie pod Waterloo (przegranej spowodu opieszałości marszałka Grouchy, mniemającego, że w słabych oddziałach ma przed sobą całą armję Blüchera), Napoleon, widząc klęskę wynikłą tylko ze zbiegu okoliczności, chciał znaleźć śmierć na polu chwały, wśród swych żołnierzy, którzy jednak nie pozwolili mu zginąć. Powyższe dane, z czasów oficerskich Cesarza były pod dyktando spisane przez gen. Montholou, o czem świadczy i dalszy ciąg jego pamiętników:

Napoleon: — W innych okolicznościach, chciałem sobie także odjąć życie; wiesz o tem zapewne?

Montolon: — Nie, Najjaśniejszy Panie.

Napoleon: — W takim razie pisz; niech wiedzą kiedyś o tajemnicach Fontainebleau. 4-go kwietnia 1814 r. odbyłem paradę wojskową na dziedzińcu Białego Konia, i udałem się do gabinetu... Wszystkim moim myślom ochronienia Ojczyzny od kontr-rewolucji przeciwstawiono wojnę domową, bo wiedziano, że wskazywać mi ją, jako następstwo prowadzenia wojny, było to zadawać mym postanowieniom cios śmiertelny... Ponure milczenie dowiodło mi aż nadto, że nie miałem się już niczego spodziewać od ludzi, których przez me dobrodziejstwa wyniosłem do najwyższych godności w cesarstwie i w wojsku. Wysilony tą walką mej zupełnie francuskiej duszy, nie opierałem się więcej i wierny mym przysięgom, oddałem koronę, którąm był przyjął jedynie dla chwały i pomyślności Francji“.

Dalsze słowa Cesarza zapisane przez gen. Montholon:

„Od czasu odwrotu z Rosji, nosiłem w woreczku jedwabnym na szyi truciznę. Z obawy, aby nie być schwytanym przez kozaków, kazałem ją przygotować Ivan'owi. Moje życie nie należało już więcej do Ojczyzny. Wypadki dni ostatnich uczyniły mnie znów jej panem. Na cóż tyle cierpieć, pomyślałem; a kto wie, czy moja śmierć nie włożyłaby korony na głowę mojego syna. Francja byłaby ocaloną... Nie wahałem się; wyskoczyłem z łóżka, a rozpuściwszy truciznę w małej ilości wody, wypiłem ją z pewnym rodzajem szczęścia... Ale czas pozbawił ją mocy. Okropne boleści wyrwały mi kilka jęków; usłyszano je i pospieszono z pomocą. Bóg nie chciał jeszcze abym zakończył życie... Św. Helena była w mojem przeznaczeniu“.

Więc to nie było samobójstwo: ułomność ludzi zabijała genjusza, 3 razy cisnąc środek zabójczy do jego dłoni. Zzewnątrz, od czasu mianowania 26-letniego gen. Bonapartego dowódcą armji, jawnie lub podstępnie myślano o jego śmierci.

Zamach Cadoudal'a, przy pomocy maszyny piekielnej, nie uśmiercił ówczesnego I-go konsula; później kozacy w 1812 r. mieli wyznaczoną nagrodę pieniężną za zamordowanie w jakikolwiek sposób Cesarza, którego rysopis rozesłano wśród wszystkich wojsk, wrogich Francji. Burbonowie czyhali na życie odnowiciela narodu francuskiego; obawę ich przed wielkim Korsykaninem okazują najlepiej pamiętniki Ludwika - Filipa, wydane wkrótce po jego abdykacji, tragikomicznie wymuszonej przez nieznanego dziennikarza p. Girardin, który przedostał się chyłkiem do apartamentów króla i przekonał naiwnego monarchę o konieczności zrzeczenia się tronu.

Nie zgadzając się na zamierzoną ucieczkę z wyspy św. Heleny i wobec urzędowego potwierdzenia wiadomości, że wszystkie ludy romańskie południowej Ameryki ofiarowują tron Pierwszemu Cesarzowi Francji, Napoleon oświadczył:

„Najdalej w pół roku pobytu w Ameryce zamordowaliby mnie siepacze komitetu, który powrócił do Francji w orszaku księcia Artois. Patrz, na wyspie Elbie, nie onże to nasłał szuana Brulard'a, aby mię zgładził. Gdyby nie ów dzielny człowiek, który przypadkiem, będąc wachmistrzem żandarmów na Korsyce, uprzedził mnie o posłannictwie gwardzisty, a ten z swej strony nie wyznał wszystkiego Drouot'owi, byłbym zamordowany“.

Przedtem kiedyś Napoleon powiedział:

„Gdyby zbrodnie mogły się zgodzić z mojemi opisami, aniby Ludwik XVIII, ani Ferdynand nie panowali dzisiaj. Powielekroć głowy ich były mi ofiarowywane za pieniądze, a ich śmierć doradzano mi codzień. Nie przypadku tego nie żałuję. Duma moja, przyznam się, była wielką, ale polegała na opinii mas... Mogliście mnie zrozumieć“.

Oto bezpośrednie słowa cesarza, dyktowane gen. Montholon, więc niema rewelacyj w opacznie tłumaczonych pamiętnikach Caulaincourt'a. Dodajmy, że chociaż nie tak długo, jak t[illegible]ający do końca gen. Montholon, był z Napoleonem dobrowolnie Polak, Piontowski (tak nazwisko pisze Montholon), który opuścił wyspę św. Heleny 18 października 1816 r., wydalony przez Anglików wspólnie z Korsykaninem Santinim, planującym prawem vendetty zamach na więziennego dozorcę, Hudsona Lowe.

Z „Salonu“ w IPS-ie



Jan Karmański — Motyw z Kazimierza

Tydzień książki

Według danych Zjednoczonych Organizacyj Księgarskich

BAKAL BR.: jak kapral Szczapa dostał się do Raju. Krotochwila w 2 aktach. 16º. Str. 45. Warszawa, 1933. I. Rzepecki. Zł. 1.40.

BLACK J.: Kodeks pracy. Dodatek 3-ci. Ustawy i rozporządzenia. Orzecznictwo Sądu Najwyższego 1932 — 1933. 8º. Str. 192. Warszawa, 1934. Dom Książki Polskiej. Zł. 6.

BRZESKI K.: Kasa Chorych. Raport w ćwiczeniach Skecze. 16º. Str. 24. Warszawa, 1933. I. Rzepecki. Zł. 0.70.

BERGERÓWNA J.: Z dziejów książki gospodarczej w Polsce XVI w. Studjum o Anzelmie Gostomskim, z mapą. 8º. Str 140. Lwów, 1933. Gebethner i Wolff. Zł. 4.

BIEGAŃSKI JAN: Hodowla ziół lekarskich. Wyd. 5-te. 8º Str. 288. Warszawa, 1934. Gebethner i Wolff. Zł. 5.

CULBERTSEN ELY: Jak grać w brydża. Z ang. oryg. przełożył i dodał objaśnienia S. M. 8º. Str. XV, plus 306. Warszawa, 1934. M. Arct. Opr. Zł. 15.

DEOTYMA: Królowa Jadwiga czyli księga miłości. 8º. Str. 93. Warszawa, 1933. Dom Książki Polskiej. Zł. 1.

DMUCHOWSKI A. i ZIEMECKI S.: Przyroda nieożywiona. Wskazówki metodyczne dla nauczycieli z 57 ilus. 8º. Str. 151. Wilno, 1933. K. Rutski. Zł. 2.50.

DMOWSKI R.: Przewrót. 8º. Str. 494. Warszawa, 1934. Skł. Gł. D. K. P. Zł. 1.

DROGOSZEWSKI A.: Eliza Orzeszkowa 1841 — 1910. 8º. Str. 124. Warszawa, 1933. Dom Książki Polskiej. Zł. 2.

DUDKÓWNA E. i STRZELECKA J.: Jak realizować nowy program matematyki II. 8º. Str. 83. Warszawa, 1933. Geb. i Wolff. Zł. 1.90.

DANIEWSKI J. B.: Swewowie Tacyta czyli Słowianie zachodni w czasach rzymskich ze słowem wstępnem dr. J. K. Kochanowskiego z mapką. 8º. Str. 190. Warszawa, 1933. Gebethner i Wolff. Zł. 12.

FARNOL J.: Biedny miljoner. Powieść. Przekład H. Gądek. 8º. Str. 329. Warszawa, 1934. J. Przeworski. Zł. 5.

FASZCZEWSKI PRUS T.: Caryca Maryna. Epos historyczny. 8º. Str. 312. Warszawa, 1933. S. Cukrowski. Zł. 6.

FROSTIG J.: Psychjatrja. 8º. T. i; Str. X, plus 344, t. II. Str. 461. Lwów, 1933. Ossolineum. 2 t-y. Zł. 30.

FELLER B. dr.: Ustawa stemplowa cz. II. Szczegółowa. 8º. Str. XI, plus 270. Kraków, 1934. Dom Książki Polsk. Zł. 8.

FUCHSÓWNA JOLA: Bagaż sentymentalny. Nowele. 8º. Str. 190. Kraków, 1934. S. A. Krzyżanowski. Zł. 3.

GMUROWSKI A. o dr.: Doskonałość chrześcijańska w myśl zasad św. Tomasza z Akwinu. Studjum teologiczne. 8º. Str. 244, plus III. Gniezno, 1934. Księg. św. Wojciecha. Zł. 6.

GOJAWICZYŃSKA P.: Ziemia Elżbiety. Powieść. 8º. Str. 298. Warszawa 1934. Rój. Zł. 3.

GOLDBERG I.: Liga Narodów i 18 artykuł paktu. Szczegółowy rozbiór i nowy sposób interpretacji. 8º. Str. 24. Kraków, 1934. Dom Książki Polskiej. Zł. 1.

GŁADYSZ BR. ks. dr.: Hymny Brewiarza Rzymskiego oraz patronatu polskiego. Przekład i objaśnienia. 8º. Str. 318. Poznań, 1933. Księg. św. Wojciecha. Zł. 10.

Grabowski Z. mjr.: Zadania taktyczne w zakresie szwadronu z 16 rys. w tekście, 3 planami, 18 ol. za tekstem. 8º. Str. 320. Warszawa, 1933. Gł. Księg. Wojsk. Zł. 9.

HAUSNEROWA ST.: Twierdza ducha. Powieść. 8º. Str. 252. Lwów, 1933. Dom Książki Polskiej. Zł. 5.

KONDERSKI W.: Zmiany strukturalne w bankowości w Polsce. 8º. Str. 63. Warszawa, 1934. Dom Książki Polskiej. Zł. 1.50.

KOŚCIELSKI WŁADYSŁAW: Tercyny. 8º. Str. 94 plus 4 nlb. Warszawa, 1934. „Bibljoteka Polska“. Zł. 2.50.

KARŁOWSKI K. X. i NOWICKI E. ks.: Vademecum proboszcza spowiednika. 8º. Str. 143. Poznań, 1934. Księg. św. Wojciecha. Zł. 3.20.

KASPROWICZÓWNA M. JANOWA: Dziennik. Cz. V. Harenda z ilustr. 8º. Str. 168. Warszawa, 1934. Dom Książki Polskiej. Zł. 6.60.

KOMARNICKI W. dr.: Ustrój państwowy. Przekł. Pol. Wyd. 2-gie. 8º. Str. 216. Warszawa, 1934. F. Hösick. Zł. 5.

KONARSKI K.: Tajemnica zegara królewskiego. 8º. Str. 220. Lwów, 1933. Książnica - Atlas. Zł. 4.20. opr. Zł. 5.70.

KUCHTA J. dr.: Psychologja dziecka wiejskiego a praca szkolna ze szczególnem uwzględnieniem „zajęć cichych“. 8º. Str. 104. Warszawa, 1933. Gebethner i Wolff. Zł. 1.90.

LOCKE W. J.: Septimus. Przekład J. Zawisza - Krasuckiej. 8º. Str. 280. Warszawa, 1934. Rój. Zł. 3.

LOFTING H.: Doktor Dolittle i jego zwierzęta. Przekład z ang. W. Kragen. 8º. Str. 150. Warszawa, 1934. Towarzystwo Wydawnicze. kart. Zł. 4.

LIGOCKI EDW.: Prawnuczka Fausta. Powieść współczesna. 8º. Str. 213. Kraków, 1934. Dom Książki Polskiej. Zł. 4.80.

Na strażnicy i w domu. Ciekawe i początkowe wiadomości dla żołnierza K. O. P. oraz jego rodziny, z mapą pod redakcją F. Jamka Koperskiego. 8º. Str. 310. Warszawa, 1933. Gł. Księg. Wojskowa. Zł. 4.

IŁŁAKOWICZÓWNA K.: Ballady bohaterskie. 8º. Str. 200. Lwów, 1934. Ossolineum. Zł. 5.

Kodeks handlowy wraz z przepisami wprowadzającemi. 8º. Str. 60. Łódź, 1934. Czytaj. Zł. 1.20.

Kodeks zobowiązań. 8º. Str. XIII, plus 281. Kraków, 1934. Księgarnia Powszechna. Opr. Zł. 3.60.

MARCZYŃSKI A.: Przygoda w Biarritz. 8º. Str. 228. Kraków, 1934. Gebethner i Wolff. Zł. 3.

MEISSNER J.: Latający djabeł. Nowele. 8º. Str. 270. Warszawa, 1934. Rój. Zł. 3.

MEISSNER J.: Szkoła orląt. Powieść. Wyd. 2-gie. 8º. Str. 280. Warszawa, 1934. Rój. Zł. 5.

MŁODOŻENIEC S.: Futuro gamy i futuro pejzaże. 8º. Str. 125. Warszawa, 1934. Dom Książki Polskiej. Zł. 3.40.

MORCINEK G.: Gwiazdy w studni. Powieść dla młodzieży z 7 ilustr. W. Świerczyńskiego. 8º. Str. 277. Poznań, 1933. Księg. św. Wojciecha. kart. Zł. 5.

NOWACZYŃSKI A.: Tylko dla kobiet. 8º. Str. 256. Warszawa, 1934. Rój. Zł. 3.

NORWID C.: Inedita. Zebrał i wydał Z. Przesmycki. 8º. Str. 155. Warszawa, 1933. Tow. Wydawnicze. Zł. 9.

NOWACZYŃSKI A.: Plewy i perły. 8º. Str. 294. Warszawa, 1934. Przegląd Katolicki. Zł. 4.

Pięć lat lotnictwa polskiego w Polsce. 8º. Str. 116. Warszawa, 1933. Gł. Księg. Wojskowa. Zł. 6.50.

OCHUCKI I.: W jasnym domu. Powieść dla młodzieży z ilustr. J. S. Prądzyńskiego. 8º. Str. 258. Poznań, 1933. Księg. św. Wojciecha. kart. Zł. 5.

OCHOROWICZ M.: Utopiony księżyc. Poezje. 8º. Str. 54. Warszawa, 1934. Dom Książki Polskiej. Zł. 3.

O sztuce nowoczesnej. BRZĘKOWSKI J., CHWISTEK L., SMOLIK P., STRZEMIŃSKI W. 8º. Str. 93. Łódź, 1934. Dom Książki Polskiej. Zł. 5.

PIASECKI ST.: Prosto z mostu. Szkice. 8º. Str. 223. Warszawa, 1933. Rój. Zł. 3.

POMIAN-BOCZKOWSKI A.: Co winniśmy wiedzieć o walce chemicznej, z 30 rys. 8º str. 192. Warszawa, 1934. Gebethner i Wolff. Zł. 4.50.

POMIROWSKI L.: Nowa literatura w nowej Polsce. 8º str. 350. Warszawa, 1933. Gebethner i Wolff. Zł. 11.

POMIROWSKI L.: Walka o nowy realizm. 8º str. 96. Warszawa, 1932. Gebethner i Wolff. Zł. 4.50.

Z „Salonu“ w IPS-ie



Edward Kokoszko — Bliźniaki

Z „Salonu“ w IPS-ie



Józef Czapski — Autoportret